

PRZYJACIEL DZIECI

DZIAŁ DLA MŁODSZEJ DZIAŁY

Nr 52.

Rok 1909.



BOŻE NARODZENIE.

O, Jezu maleńki,
Na łonie Twojej Matki
Pobłogosław dzisiaj
Wszystkie polskie dzieci!
Niech Twojej łaski słowo
Da im rosnąć zdrowo.

Niech Twoje święte oczy
Zarówno się zwróca
Na tych, co się cieszą,
I tych, co się smuca,
Boć dla wszystkich dzieci
Gwiazdka dzisiaj świeci.

Fr. Br.

W WIGILIĄ.

W domu państwa J. wesoło było przy stole wigilijnym. Mały Staś raz po raz spoglądał na babunię i uśmiechał się znacząco.

— Babuniu — szepnął. — Co mi też gwiazdka przyniesie? Z pewnością dużą choinkę? Ee, ale na choinkę jestem za duży...

— Z pewnością — wtrąciła nauczycielka Stasia panna Marya — wolałbyś książeczkę?

Staś zamilkł, nie wiedząc co odpowiedzieć, gdy wtem drzwi salonu otwarto. Na środku pokoju jaśniała złotem i srebrem błyszcząca choinka. Staś z okrzykiem radości zeskoczył z krzesła, biegnąc do sali.

— Choinka! Mamusiul! Babciu! Jaka śliczna, a ile tu podarunków!... Hełm, szabelka i ostrogi...

I chłopczyk, klaszcząc w dłonie, skakał z radości po pokoju. Nagle zatrzymał się i zawołał:

— Ale gdzie pancerz, co mi tatuńcio obiecał?

Nie było odpowiedzi, pancerz z złocistej blachy, obstalowany przez ojca, nie został na czas wykończony.

— Niema pancerza, synku drogi, masz za to w dodatku szabelkę, a tu, patrz, od babci książeczki do czytania, od dziadunia łuk...

— Nie chcę łuku, nie chcę książek, nie chcę nic! — zawołał, tupiąc nogami Staś. — Ja chcę pancerza! Ja chciałem, przystrojony jak żołnierz, pokazać się z balkonu wszystkim na ulicy.

— Najprzód zimą nikt na balkon nie wychodził! — odezwał się ojciec surowo — a potem chłopiec tak niegrzeczny nie umiejący cenić dobroci rodziców i dziadków, nie wart nic i nic też nie dostanie. Choinkę proszę zgasić, hełm, szabelkę i ostrogi schować, a Stasia wyprowadzić natychmiast z pokoju!

Głośny płacz zawtórował tym słowom. Wszyscy w koło posmutnieli.

— Stasiu — mówiła panna Marya, wyszedłszy ze swym uczniem z pokoju — przeproś zaraz tatuńcia, a zobaczysz, że wszystko będzie dobrze.

Lecz Staś ani chciał słuchać, tylko płakał, powtarzając ciągle:

— Pancerz! Ja chcę pancerza!

Nagle otoczyła go ciemność, w salonie pogaszono lampki na choince, a gabinet, do którego wszedł, był także nieoświetlony. Staś wszakże po ciemku trafił do otomany i płacząc rzucił się na miękkie poduszki. Chwilę leżał z przymkniętymi oczyma, wtem zdawało mu się, iż ktoś z salonu drzwi otworzył, blade światło nappełniło pokój, a przed Stasiem stanęła pani białą ubrana.

— Stasiu, jestem Gwiazdką!—przemówiła—w każdą noc wigilijną zsyła mnie Pan Bóg na promyku złotym z nieba, abym pocieszała ludzi na ziemi. Ty płaczesz, chodź ze mną maleńki, zobaczysz rzeczy dziwne!

Staś podniósł się, podał rączkę pięknej pani i wyszli oknem lekko się w górę unosząc. Nagle zatrzymali się.

— Spójrz, Stasiu, przez okienko. W tej izdebce mieszka rodzina biednego rzemieślnika.

Staś spojrzał. Izdebka była maleńka, lecz czysta bardzo. Na środku przy dużym stole, nakrytym grubym płótnem, siedziała gromadka dzieci. Przed każdym stał talerz, a matka, obchodząc w koło, rozlewała ciepłą zupę. Nagle drzwi się roztwarły i do izdebki wszedł młody mężczyzna. Twarzyczki dzieci rozjaśniły się uśmiechem. Mężczyzna zdjął kożuch i wyjmując coś z kieszeni, zbliżył się do stołu.

— Macie kolędę, dzieciaki! — to mówiąc przed każdym położył śliczne jabłuszko czerwone.

— Dziękujemy, ojczulku!—zawołały dzieci z radością.

— Tej rodzinie Bóg pobłogosławi — odezwiała się pani. — Dobrze te dzieci wyrosną na dobrych ludzi.

Polecieli dalej! Na czwartym piętrze, pod dachem, zajrzeli oknem do małej izdebki. Na łóżku leżała chora kobieta. Pięcioro dzieci, z których najstarsze 9 lat zaledwie liczyło, drżąc z zimna tuliło się do matki.

— Niechby Antoś ogień zrobił na kominie—odezwiała się chora—zgotujcie choć trochę zupy dla dzieci. Mąka jest w torebce.



— Ale drzewa niema, matulu! — odpowiedział chłopiec, wysuwając się z gromadki. — No, no! — zawołał nagle — na śmierć zapomniałem. A toż ja mam w kieszeni całą złotówkę, zarobiłem ją za sprzedawanie Kuryera. Chciałem kupić Anulce dziadka z piernika i choinkę, ale nie starczyło. Zaraz pobiegnę po drzewo.

I czemp prędzej wybiegł z izdebki.

— Jest ci jeszcze chleba kromka, matusiu, to zrobimy sobie z niej supę jak Antek wróci — rzekła starsza dziewczynka. — Mąkę schowa się na jutro.

— To dziś wigilia, mój Boże! — jęknęła chora.

Staś czuł, że mu łzy napływają do oczu, lecz biała pani jeszcze go dalej uniosła i pokazała mu dziewczynkę dziesięcioletnią, pochyloną nad igłą, obok niej siedziała jakaś kobieta i szyła na maszynie.

— Śpiesz się, Jadziu! Jutro, gdy suknię odniosę, za odebrane pieniądze kupię ci strucelkę, abyś wiedziała, że to święta Narodzenia Pańskiego.

— Nie, mamusiu, nie kupuj strucli, kup sobie lepiej wody na oczy, tak cię bolą, że szyć nie możesz, ja się bez przysmaków obejść.

— I tutaj pomoc Boża bliska — odezwiała się pani.

W duszy Stasia tymczasem budziły się jakieś dziwne, nieznane uczucia. Porównywał swoje życie z życiem tych dzieci. Czy on kiedy pomyślał o tem, że są nieszczęśliwi na świecie? Nie, nigdy! Grymasił tylko często i kaprysił. Nagle ciemność otoczyła go, zdawało mu się, że gdzieś spada, wyciągnął rączkę, by się uchwycić ślicznej pani, lecz już jej nie było. Obudził się.

Czy to był sen? Czy widział to wszystko rzeczywiście? Zerwał się szybko i pobiegł zapłakany do stołowego pokoju.

— Mamusiu, gdzie ta pani, znikła mi gdzieś z oczu!

— Jaka pani, synku?

— Ta co mi pokazała biedne dzieci zgłodniałe, przy pracy.

— Synku, co tobie? Tyś śnił, dziecinko, ale widzisz, Pan Bóg zesłał ci piękny sen dzisiaj. Tak, mój synku, w noc tę gwiazdkową setki dzieci żadnej nie mają przyjemności. Przeproś teraz wszystkich, a jutro pojedziemy na przedmieście, zabierzesz co będziesz chciał i rozdamy to najbiedniejszym dzieciom.

I tak się też stało. Na przedmieściu ubogich dzieci nie brakło. Staś znalazł nawet jakąś Anulkę i obdarzył ją dziadkiem z piernika.

Zofia Anna.

GWIAZDOR.



Pan Gwiazdor zjeżdża z gór,
W wieńcu ze srebrnych piór.
W ręku latarnia świeci,
Na sankach Gwiazdor leci.
Choć sankom skrzydeł brak,
Lecz lecą jako ptak,
Samobiegi, samoloty,
Z własnej tak lecą ochoty.

Pan Gwiazdor zjeżdża z gór,
W wieńcu ze srebrnych piór.
Latarnią sobie świeci,
I śpieszy się do dzieci.
Zabawek wiezie moc —
W tę wigilijną noc.
Książki, lalki i koniki,
Bębny, piłki i pierniki.

Pan Gwiazdor zjeżdża z gór,
W wieńcu ze srebrnych piór.
Latarnią sobie świeci,
Nie lęka się zamieci.
Przed siebie pędzi het —
Już z góry zjedzie wnet.
Przed nim, za nim, w lewo, w pra-
Śnieżek wali się kurzawą. [wo

Pan Gwiazdor zjechał z gór,
W wieńcu ze srebrnych piór,
Złotą latarnią miga,
W rękę zabawki dźwiga,
U każdych staje drzwi,
Woła: — Otwórzcie mi!
Przybyłem tu z podarkami,
Kolędować chciałbym z wami.

Pan Gwiazdor zjechał z gór
W wieńcu ze srebrnych piór.
I pyta Gwiazdor miły:
— Czy dzieci grzeczne były?
A grzecznym tu i tam,
Kolędę daje sam.
Wszędy zatrzymał się, wszędy
Z dziećmi śpiewał kolędy.

Pan Gwiazdor do swych gór,
Powraca w wieńcu z piór.
Rozdał już wszystkie dary,
Więc szczęśliw jest bez miary,
Z radości drugich rad,
Bo kocha cały świat.
Gdy zorza błysła na niebie,
Pan Gwiazdor był już u siebie.

Jadwiga Ch.

NOWY ROBINSON.

KOMEDYJKA W JEDNYM AKCIE.

(Dokończenie).

Wieśniaczka.

A jemu co po tem? Co ma se głowę zaprzątać?

Maryna (*poważnie*).

O, to już, babciu, źle mówicie! Niechby Stach z łaski panicza nauczył się czytać a pisać, pięknieby podziękować trzeba.

Wieśniaczka (*kręcąc głową*).

Możeby i dobrze było, a państwo *nie będą krzywi?*

Władzio.

O, mamusia i tatuś chętnie zezwolą. Do mnie przychodziłby kiedy zechce i może, choćby w południe, albo nad wieczorem. Słuchajcie: pół godziny na drogę i pół godziny lekcyi na początek.

Stach.

To ja, paniczu, zaraz jutro przyjdę, ale teraz trza się zbierać i iść, nim się noc zrobił! *(sdejmuje z kołka swoją kapotę i chce nią okryć ramiona Władzia).*

SCENA PIĄTA.

Wchodzi Maciej z okryciem, parasolem i kaloszami.

Maciej

Władzio *(radośnie).*

Maciej.

Ja mówiłem, że panicz jest gdzieś niedaleko, albo tu można można zabłądzić? Las jak ogród, ale pani sturbowana, ręce łamie, że panicza nie widać.

Władzio.

Biedna mama najdroższa!

Maciej.

Proszę włożyć płaszczyk i kalosze! *(sposstrzega Stacha z kapotą).* Już tu widać chcieli okryć panicza czem mają, poczciwi ludziska.

Władzio.

To widzicie, Macieju, jest mój Piętaszek, taki nowy Piętaszek, nowego Robinsona; będę go uczył czytać i pisać i dam mu moje ubranie, to granatowe, jeżeli mama pozwoli.

Maciej.

Co nie ma pozwolić? albo to panicz mało ma ubrania *(do wieśniaków).* No, zostańcie z Bogiem, moi ludzie! *(do Władzia).* Chodźmy, paniczu.

Władzio *(kłaniając się).*

Do widzenia, babciu, do widzenia, panno Maryno, do jutra Piętaszku!

(Wieśniacy kłaniają się).

Maryna.

Bądźcie zdrowi, bądźcie zdrowi, paniczu!

Stach.

Ja jutro duchem przylecę.

(ZASŁONA SPADA).

C. Statllerowa.

Łatwe roboty na podarki gwiazdkowe.

(Dokończenie).

Bardzo ładnie ozdabiają jajka duże gwiazdki ze złożonego papieru, naklejamy jedne rogi, a odchylamy inne, w ten sposób jak to widać na fig. 3. Jedną zaś z najładniejszych ozdób na nasze jajka, są opaski kolorowe i złożone od cygar, które naklejamy wzdłuż lub w poprzek (zob. fig. 4). Na złączeniach opasek naklejamy gwiazdkę lub pieczętąkę.

Ładne są jajka całkowicie pozłoczone proszkiem złotym, mieszanym z gumą arabską, z ponaklejaniem na tem tle główkami aniołków lub całe niby zasiane migocącymi się złotymi gwiazdkami.



Fig. 3.

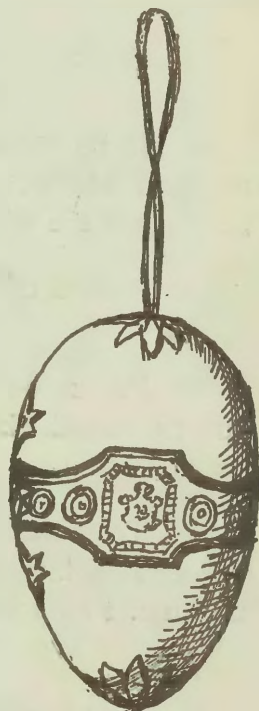


Fig. 4.

I tak w najrozmaitszy sposób można ozdabiać jajka; spróbujcie tylko, a niewątpliwie różnorodne pomysły się znajdą. *M. D.*

Łańcuszek z papieru i słomy
na choinkę.

Kawałki grubej, równo porządanej słomy i różne gwiazdki, kwadraty, trójkąty i t. p. ozdoby z kolorowego lub złotego papieru oto materiały na łańcuszek, którym obwiesza się choinkę.

